

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.

$\frac{1}{2}$ " — 40 "

$\frac{1}{4}$ " — 20 "

$\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Wilno—Kowno—Warszawa.

„Cóż więc łączyć może Wileńszczyznę z Kownem? Czy fakt, że przed wielu wiekami, w przeciągu nie wiele więcej, niż jednego stulecia, skrawek Litwy etnograficznej (większa część jej wtedy była pod panowaniem krzyżackim) łącznie z Wileńszczyzną i innemi słowiańskimi ziemiami stanowiły przypadkowy zlepek, noszący historyczną nazwę „W. Ks. Litewskiego”, czy też fakt drugi, że Litwa etnograficzna krwią polską wyzwolona z niewoli krzyżackiej razem z Wileńszczyzną w ciągu pięciu wieków najściślej złączone były z Polską?”—takie oto pytanie rzuca p. J. O. w „Dzienniku Wileńskim” sztygając z „krajowych bzdurstw”, zawartych, jego zdaniem, w naszym artykule wstępnym w numerze poprzednim.

Na to pytanie możemy odpowiedzieć z całem przekonaniem: i jedno i drugie. I ten fakt, że przed wiekami Wileńszczyzna i Kowieńszczyzna wchodziły w skład potężnego niepodległego państwa, które o własnych siłach dawało sobie doskonale radę wszystkim wrogom ze wschodu, zachodu i południa i ten fakt, że w ciągu kilku wieków wspólnego bytu państwowego z Polską W. Ks. Litewskie stanowiło odrębny organizm, posiadający własne administrację i wojsko, odmienny ustrój sądowy i niewygasłe aż do końca tradycje i aspiracje do samodzielności, których symbolem było odrębne godło państwowe — Pogoń. A prócz powyższych czynników historycznych łączy Wilno z Kownem jeszcze cały szereg innych: jak ekonomiczny, geograficzny i do pewnego stopnia etniczny, bo chociaż ludność Wileńszczyzny przeważnie już nie używa i nie rozumie nawet języka litewskiego, wspólnie pochodzenie, wspólna psychika, wspólne zwyczaje wytwarzają poczucie łączności, które wskutek przyczyn zewnętrznych, sztucznych może być chwilowo nadwyreżone i spaczne, ale w warunkach

normalnych pierwszej lub później musi się obudzić.

Czy pomysł połączenia Wileńszczyzny i Kowieńszczyzny w jedną całość terytorjalną jest realny czy też nie—to pokaże przyszłość. Mimo rzekomo definitywnego przesądzenia kwestji przynależności Wileńszczyzny do państwa polskiego żaden trzeźwy polityk nie łądzi się, aby stan rzeczy, wytworzony słynną uchwałą Konferencji Ambasadorów był niewzruszony i nie uległ z czasem mniej lub bardziej znacznym korektywom. Oznaką charakterystyczną niepewności sytuacji są coraz częściej ukazujące się w prasie polskiej wzmianki o rozmaitych kombinacjach na temat uregulowania stosunków polsko-litewskich, przyczem zawsze jest brana pod uwagę możliwość pewnych zmian w położeniu Wileńszczyzny, wprawdzie narazie nie terytorjalnych, lecz niemniej podważających jej charakter, jako „odwiecznie polskiej ziemi”, wcielonej bez żadnych zastrzeżeń do swej macierzy. Wileńszczyzna—to nie Pomorze i żadne pseudo-historyczne wywody publicystów endeckich tego faktu nie zmieniają.

Ale i ci politycy, którzy zdają sobie doskonale sprawę z konieczności kompromisowego załatwienia zatargu polsko-litewskiego i w swych projektach uwzględniają rolę Wileńszczyzny, popełniają zasadniczy błąd traktując Wilno jako obiekt ewentualnych przetargów i nie licząc się z nastrojami miejscowej ludności. W pojęciu czynników rządowych w Warszawie i Kownie kwestja wileńska może być uregulowana za pomocą rokowań bezpośrednich pomiędzy rządem polskim a litewskim ponad głową społeczeństwa wileńskiego. Echem tych naiwnych zapatrywań są wy-nurzenia p. Herbaczewskiego, w których wielki nacisk się kładzie na to, co myśli marszałek Piłsudski i jakie zamiary żywi premier Waldemaras, a bardzo mało się przywiązuje wagi do tego, jakie stanowisko zajmuje społeczeństwo wileńskie. P. Herbaczewski do tego stopnia nie orientuje się w zagadnieniu Wi-

leńszczyzny, że z wyraźnym lekceważeniem odzywa się o krajowcach (w krótkiej charakterystyce Michała Römera w „Słowie”), nie pojmując tej elementarnej prawdy, że jeżeliby istotnie ideologia krajowa była na wymarciu, to żadne usiłowania polityków warszawskich i kowieńskich, nawet w razie ich zgodności, nie zruszą kwestji wileńskiej z martwego punktu.

Czyż może kto na serjo przypuszczać, że ludność Wileńszczyzny na rozkaz Warszawy w danym momencie wyciągnie ramiona do Kowna, o ile w opinii miejscowej nie wytworzy się mocny prąd, który przełamie dotychczasowe nastroje, urabiane usilnie w ciągu kilku ostatnich lat przez propagandę wszechpolską?

Jakąż wartość będzie posiadała autonomia Wileńszczyzny, *nadana* — jak to zapowiada p. Herbaczewski — przez Piłsudskiego, a nie *zdobyta* przez kraj i nie będąca wyrazem jego potrzeb istotnych? To, co jest darowane, może być z łatwością odebrane, a tylko to, co jest wzięte — posiada trwałość i może być podstawą dalszego rozwoju.

Dlatego to jest rzeczą pierwszorzędną wagi obudzenie w masach poczucia krajowości, na które składają się dwa pierwiastki: odrębność i samodzielność, gdyż tylko na tym fundamencie można budować plany połączenia Wilna z Kownem, co jest znów warunkiem przyjaznego ustosunkowania się Litwy do Polski.

Dlatego też z naciskiem podkreśliliśmy w artykule poprzednim, że „ważnem jest, aby prości ludzie w Wilnie i prości ludzie w Kownie zrozumieli nareszcie, że chociaż mówią różnemi językami, są synami jednej ziemi...”

P. J. O. cynicznie się wyśmiewa z tej tezy, utrzymując, że „prości ludzie w Wilnie i Kownie myślą przedewszystkiem jak zagrabić najprzód większą, potem średnią i mniejszą własność ziemską, potem zabrać meble i inne przedmioty z redakcji „Przeglądu” zarówno jak i „Dziennika Wil.”, a redaktorów obwiesić na pierwszej lepszej latarni w myśl hasła „dołoj gramotnych”...

P. J. O. rozgoryczony wynikiem wyborów do rad gminnych i samorządów miejskich, podczas których zwyciężyły żywioły radykalne nie spostrzegł się, że to otwarte wyznanie godzi w podstawy jego własnej argumentacji w sprawie przynależności Wileńszczyzny do Polski. Wszakże endecja dotąd opierała się głównie na uchwale t. zw. Sejmu Wileńskiego, jako wyrażającej wolę ludności miejscowej, a oto się okazuje, że ludność ta poza ideałami bolszewickimi żadnych innych dążeń nie posiada, a więc i uchwała wileńska z r. 1922 nie jest wyrazem jej woli istotnej i świadomej.

My jednakże nie zapatrujemy się aż tak sceptycznie na usposobienie mas ludowych w Wileńszczyźnie. Jest to materiał zdrowy i w gruncie rzeczy konserwatywny. Bierność jego i słabe uświadomienie narodowo-polityczne wyzyskano zresztą w okresie Li-

twy Środkowej, aby przeforsować uchwałę inkorporacyjną. Minęły jednakże już bezpowrotnie te czasy, gdy wsią rządziły niepodzielnie Rady Ludowe i ekspozytury endecji. Lud się otrząsnął już z wpływów agitatorów wszechpolskich, a i wśród inteligencji nastąpiło także znaczne otrzeźwienie. Krajowość więc ma przed sobą rozległe perspektywy rozwoju...

*

Polemizować ze wszystkimi wywodami p. J. O. — nie sposób. Każde niemal zdanie nasuwa krytyczną uwagę, a niektóre zasługują jedynie na ironiczne wzruszenie ramion. Weźmy dla przykładu bardzo jaskrawe.

Pogląd nasz, że ideę Jagiellońską wprowadzili w czyn potomkowie Gedymina i Olgerda wywołał ze strony p. O. J. następującą replikę:

„Przecieramy oczy. Nam się dotąd zdawało, że idea ta wyszła od panów małopolskich, którzy prosto zaproponowali Jagielle małżeństwo z Jadwigą”. Nam się jednak zdaje, że dziełem panów małopolskich był akt krewski, który stwierdzał inkorporację W. Ks. Litewskiego do Polski, natomiast idea Jagiellońska, której hasłem naczelnem było: „równi z równymi, wolni z wolnymi” znalazła swój wyraz dopiero w aktach unji wileńskiej z r. 1401, unji horodelskiej z r. 1413 i unji lubelskiej z r. 1569, inspirowanych bezpośrednio przez Witolda, Jagiełłę i Zygmunta Augusta.

Unja religijna, która naszym zdaniem zawdzięcza swą realizację panom i duchownym litewsko-ruskim, w przekonaniu p. J. O. została poczęta w Rzymie i Krakowie i tam w otoczeniu Zygmunta III dojrzała. A więc Terlecki, Hipacy Pocięj, Lew Sapieha, Rutski, św. Józefat Kuncewicz nie odegrali żadnej roli w dojściu do skutku Synodu Brzeskiego i następnie w rozpowszechnieniu i utrwaleniu powziętych na nim uchwał?

Mówiąc o ekspansji duchowej Litwy i wyliczając szereg imion sławnych, które Polska zawdzięcza Litwie mieliśmy oczywiście na myśli Litwę historyczną, terytorjum, a nie przynależność etniczną a zwłaszcza językową do narodu litewskiego. P. J. O. udaje greka i dowodzi zupełnie niepotrzebnie, że szereg wymienionych przez nas postaci historycznych nie ma w żyłach swych krwi litewskiej. Że Klaczko był Żydem a Rejtan był Niemcem z pochodzenia (zdaje się, że raczej Szwedem) — to nie jest dla nikogo tajemnicą, pozostaje jednak faktem niezaprzeczonym, że urodzili się i wyrosli na ziemi litewskiej i z jej soków zaczerpnęli te zasoby moralne i umysłowe, któremi później zubożyci kulturę polską.

Porównanie Litwy historycznej z Brandenburgją i Saksonją nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. Tam element słowiański został niemal doszczętnie wytępiony i kraj zalała kolonizacja germańska w zaraniu dziejów, tu zaś żywioł napływowy polski dotąd był bardzo nieliczny i ludność tutejsza pozostała nietknięta, a tylko nieznaczna część jej — szlachta i garść mieszczaństwa uległa powierzchownemu nieraz wy-

narodowieniu. Zresztą bynajmniej nie propagujemy—jak to insynuuje nasz p. J. O.—wyrzeczenia się przez Polaków litewskich swego języka i swej odrębnej kultury. Byłoby to z naszej strony rażąca niekonsekwencją, gdyż wydajemy sami pismo w języku polskim i w ten sposób przyczyniamy się poniekąd do jego rozpowszechnienia. Twierdzimy jeno, że język nie stanowi jeszcze o narodowości i że Polak litewski—to nie jest to samo co Polak rdzenny, tak jak Francuz belgijski lub szwajcarski, mimo wspólności językowej, bardzo wyraźnie uświadamia swą odrębność w stosunku do narodu francuskiego.

I gdy nas kto zapyta poważnie, co może łączyć Polaka wileńskiego z Litwinem kowieńskim, odpowiemy na to krótko: to samo co łączy Francuza brukselskiego z Flamandem gandawskim lub Francuza lozańskiego z Niemcem berneńskim.

Ś. p. Dr. Władysław Zahorski.

W ciągu ostatnich paru lat zeszli do mogiły miłośnicy i znawcy starego Wilna: Wróblewski, Biełliński i przed dwoma tygodniami Zahorski. Wśród profesorów U. S. B. jest kilku historyków, którzy dzieje Wilna znają niewątpliwie lepiej, gruntowniej, a przedewszystkiem bardziej krytycznie, lecz nie posiadają oni tego sentymentu, jaki cechował zmarłych badaczy ani tego zrozumienia i zdolności odczuwania duszy Wilna, jakie daje pochodzenie lub długie współżycie z miastem. Źródła, fachowe przygotowanie, aparat naukowy—to niewątpliwie warunki pierwszorzędne dla poznania przeszłości, lecz z drugiej strony mają też niepoślednią wartość legendy, podania, ustna tradycja, a to wszystko ginie i staje się niedostępnym dla ludzi obcych, związanych z Wilnem luźnie i przygodnie.

Dr. Wł. Zahorski osiadł na stałe w Wilnie w r. 1892 i przez 35 lat, poza zawodową pracą lekarską, wszystkie wolne chwile poświęcał działalności społecznej oraz studjom nad przeszłością umiłowanego grodu.

Mało kto się jeszcze przed wojną, a zwłaszcza przed rewolucją 1905 r. interesował Wilnem, to też przez długie lata dr. Zahorski był jedynym bodaj popularyzatorem w piśmiennictwie polskim dziejów Wilna, jego pamiątek, tradycji i zabytków. Nie zliczyć wszystkich jego prac w tej dziedzinie, rozsianych po rozmaitych czasopismach, księgach zbiorowych lub drukowanych w osobnym wydaniu. Do większych monografij należą „Katedra Wileńska” (Wilno, 1904), „Kościół św. Anny” (Wilno, 1905), „Diewianostoletije Wil. Imp. Medicin. Obszczestwa” (Wilno, 1895), „Przewodnik po Wilnie” (3 wydania), które, chociaż nie posiadają większej wartości naukowej ze względu na swój charakter kompilatorski, w swoim czasie nie były pozbawione doniosłego znaczenia, budząc w społeczeństwie wileńskim zainteresowania dla przeszłości i szerząc w niem znajomość dziejów ojczystych.

Jako działacz społeczny dr. Zahorski położył wielkie zasługi dla miasta organizując w r. 1906 „T-wo Przyjaciół Nauk”, w którym piastował w pierw-

godność wice-prezesa, a następnie od r. 1916 aż do swego zgonu godność prezesa oraz niezmiennie pożyteczną instytucję „Pogotowia Ratunkowego”. Zprzekonań swych dr. Zahorski był bezwzględny zwolennikiem programu demokratyczno-narodowego, skrajnym nacjonalistą jednakże nie był; na ogół sprawami politycznymi mało się interesował, głównie się oddając pracy oświatowej.

Po wojnie, w nowych warunkach, schorowany i znękany wypadkami, nie odegrał już tej roli w życiu publicznym wileńskim, co dawniej, nie mógł jednakże narzekać na zapomnienie i niewdzięczność ze strony rodaków gdyż sypały się nań zaszczyty i odznaczenia za dawne zasługi. Rząd polski udekorował go gwiazdą komandorską „Poloniae Restitutae”, Uniwersytet Stefana Batorego mianował go doktorem *honoris casua*, rozmaite towarzystwa naukowe zaliczyły go w poczet swych członków honorowych. Jedynie miasto rodzinne, któremu tyle sił i pracy poświęcił, nie złożyło mu hołdu powinnego i nie ofiarowało mu, jak należało, tytułu obywatela honorowego.

Zmarł dr. Zahorski po długiej chorobie sercowej d. 24 sierpnia w wieku lat 69 i został pochowany na cmentarzu Bernardyńskim. Nad grobem przemawiali prof. Waśkowski w imieniu U. S. B. oraz dr. L. Czarkowski od imienia T-wa Przyjaciół Nauk.

α.

WOLNA TRYBUNA.

Unja, czy obrządek łaciński?

W № 12 „Przeglądu Wileńskiego” w artykule p. t. „Jaki kościół narodowy potrzebny jest Białorusinom” p. Białorusin-katolik występuje przeciwko szerzonej obecnie Unji. Sprawa ta jest o tyle aktualną, że nie można przejść nad nią do porządku dziennego.

Zgadza się w zupełności z szanownym autorem co do potrzeby zidentyfikowania życia religijnego Białorusinów,—nie można natomiast podzielić jego zdania, że jedynym wyjściem jest przyjęcie przez Białorusinów obrządku łacińskiego — a to z następujących powodów.

Lud białoruski, w swej większości prawosławny,—nie jest przychylnie usposobiony do Kościoła katolickiego, a to z tej przyczyny, że zbyt uległ rusyfikatorskim i antykatolickim wpływom, jednym z narzędzi których była Cerkiew prawosławna. Jak daleko sięga ta niechęć a nawet i nienawiść do kościoła niech posłuży następujący przykład.

W okolicach Mołodeczna (nazwy dokładnie nie pamiętam, lecz będę mógł nią służyć) istniała ongiś parafia katolicka (łacińska) białoruska, która za czasów słynnych misyj Chowańskiego została wraz z kościołem przyłączoną do prawosławia; w jaki sposób odbywały się te misje wiemy wszyscy, a jak się odniosła do tego ludność niech będzie świadectwem to, że dziadowie i ojcowie obecnego pokolenia pod klątwą nakazywali swym dzieciom pogrzebać siebie na starym cmentarzu katolickim. A dzisiaj? Potomkowie owych męczenników za wiarę zięją taką nienawiścią do Kościoła, że wprost trudno sobie wyobrazić.

Z drugiej znowu strony i Kościół katolicki, a właściwie czynniki go reprezentujące uprawiają politykę nacjonalistyczną, czego dowodem jest usuwanie kleryków Białorusinów z seminarjów, wyznaczanie

księży Białorusinów do parafij polskich, obsadzanie parafij białoruskich przez księży Polaków, sprzeciw władzy diecezjalnej przeciwko używaniu języka białoruskiego w kościele. Oczywiście za to wszystko Kościół jako taki winy nie ponosi, lecz ponoszą ją te czynniki, które go reprezentują, a dla których wskazania N. D. są i dotychczas miarodajne. Nie zmienia postaci rzeczy wydanie katechizmu po białorusku, gdyż to było tylko koniecznością, — ze względu na zagrożenie katolickich białoruskich parafij przez baptyzm i sztundę.

W przeszłości też nie mamy nic takiego, co mogło zachęcić Białorusinów prawosławnych do zmiany wyznania, wszak w roku 1904—1905 przeszło na katolicyzm około 100 tysięcy Białorusinów i wszystko to utонуło w morzu polskiem.

Reasumując powyższe musimy dojść do wniosku, że Białorusin prawosławny w tych warunkach do Kościoła łacińskiego nie pójdzie, a gdyby nawet stosunki kościelne u nas się zmieniły, to potrzeba by było dziesiątków lat, by niechęć i podejrzliwość masy białoruskiej usunąć, a naród białoruski na takie czekanie nie ma czasu.

Co do zarzutów p. Białorusina-katolika w stosunku do Unji, to muszę się z nim zgodzić, że obecne sposoby jej propagandy daleko tej pracy nie posuną, ale winę za dotychczasowy stan rzeczy ponosi nie sama Unja, lecz te czynniki kościelne, które jakoś nie umiały, czy też nie chciały zabrać się odpowiednio do sprawy. Przyjmowanie na łono Kościoła duchownych prawosławnych mających za sobą zarzuty natury nieraz bardzo drastycznej i obdarzanie ich parafjami, bez zbadania szczerości ich nawrócenia się było zbyt ryzykownem i dla tego prędko doczekaliśmy się apostazji. A i obecnie władze duchowne katolickie nie wiele skorzystały z doświadczenia, wszak i dzisiaj w Kurji Metropolitalnej w Wilnie bywa ów duchowny, o którym wspomina p. Białorusin-katolik, a który obiecuje całą Wileńszczyznę nawrócić i, nawet za pieniądze kurjalne przez trzecią osobę robi wywiady co do nastrojów między duchowieństwem, ludnością prawosławną etc., prowadząc dziennik sprawozdań, który przedkłada czynnikom katolickim. Dotychczas dziwnie jakoś nikogo nie nawrócił, bo chce zakroić pracę na większą skalę, do czego potrzeba mu owych 20000 zł. Taki stan będzie trwał do czasu, aż ureguje swoje stosunki z dawną swą władzą duchowną, a my się dowiemy jednego dnia, że ów duchowny wrócił do prawosławia wraz ze swoim dziennikiem; tylko że niewiadomo jakie uczucie będzie żywiło do Kościoła to prawosławne duchowieństwo, które ufając wysłannikowi metropolity katolickiego zbyt szczerze otworzyło przed nim swoje serce.

Wogóle w działalności unjonistycznej czynników archidiecezji Wileńskiej odczuwa się jakaś nieszczerść, jakby istniała jakaś tajemnicza ręka, która stara się szkodzić pracy zjednoczenia Kościołów; otrzymuje się wrażenie, że praca ta robi się tylko pod naciskiem Watykanu, lub dla sprawozdań w Welehradzie.

A jednak mimo to wszystko praca nad Unją jest dla Białorusinów konieczną, bo w naszych warunkach ona tylko jedna potrafi zjednoczyć naród białoruski, ona i tylko ona potrafi doprowadzić do tego, że dwa wyznaniowe odłamy białoruskie będą w jedności kościelnej chwaliły Pana. Dzień zjednoczenia się kościołów na Białorusi — będzie dniem triumfu i odrodzenia narodu białoruskiego.

Za Unją przemawiają te względy, że obrządek wschodni jest Białorusinowi najbliższy, że jest gwarancją przeciwko polonizacji, że niema za sobą tradycji „pańskiej wiary“, do której lud prawosławny żywi głęboką niechęć.

Ale praca unjonistyczna powinna odpowiadać następnym warunkom:

a) Przedewszystkiem powinna spotkać się z jak najszersem poparciem społeczeństwa białoruskiego już to przez rozpowszechnianie idei, już to przez prośby i żądania u czynników katolickich, by praca ta była postawioną na odpowiednim poziomie; gdyby jednak prośby te nie znalazły posłuchu u władz duchownych bezpośrednich, to należy udać się z petycją do Ojca św., któremu ta sprawa leży na sercu.

b) Na czele akcji unjonistycznej powinien stanąć biskup obrządku wschodniego, który mógł by być narazie sufraganiem metropolity wileńskiego. Jurysdykcji jego podlegałyby wszystkie sprawy związane z tym obrządkiem jako to sprawy dyscypliny, misjonarskie, promowanie neoprezbyterów i obsada powstałych parafij, tych ostatnich w porozumieniu z miejscowymi biskupami. Pozatem przy każdej diecezji winien być doradca do spraw wschodnich, wybrany z pośród księży wschodnich, obeznany dokładnie ze sprawami i duchem Cerkwi.

c) Przyjmowanych do jedności z Kościołem duchownych prawosławnych nie prędzej wyznaczać na parafje aż po zbadaniu, i to dokładnem, czy przyczyną opuszczenia prawosławia nie były zatargi ze swą władzą duchowną na tle materialnem lub moralnem.

i d) Wyjednać u Stolicy Apostolskiej czasowe zezwolenie na przyjmowanie jako kandydatów do stanu kapłańskiego, — za uprzednią zmianą obrządku, — osób obrządku łacińskiego, nie wyłączając kandydatów żonatych, których po roku kursu teologicznego wyświęcać na kapłanów, obsadzając nimi nowopowstałe parafje; środki na to wyznaczyć można z dochodów otrzymywanych z domu alumnackiego w Wilnie, ofiarowanego w swoim czasie przez papieża Urbana VIII na utrzymanie alumnów obrządku wschodniego.

Tak postawiona praca bezwzględnie da wyniki dodatnie, a rękojmią jest to, co się dzieje w Pińszczyźnie, gdzie Unja, choć powoli, lecz zyskuje grunt, tylko że odczuwa się duży brak kapłanów obrządku wschodniego.

Co do zarzutów p. Białorusina-katolika, że obrządek wschodni jest za ciężki, że jest przeładowany postami, że prawie niema kazań, że za mało uwzględnia język narodowy, to zarzuty te nie są nie do usunięcia, gdyż o ile p. B. zetknął się z unitami galicyjskimi, to wie że „utreni“ nie są odprawiane, że w cerkwiach są liturgje czytane, krótsze od śpiewanych; co się tyczy godzin, adoracji i innych nabożeństw, to te za zgodą Stolicy Apostolskiej mogą być wprowadzone i wcale nie kolidują z obrządkiem wschodnim, jak to widzimy w Galicji, posty zaś mogą być za zezwoleniem Ojca św. bądź zniesione, bądź dyspensowane.

Inne przeszkody, wymienione przez autora są zbyt blahe, aby można było przywiązywać do nich wagę.

Iwan Daubnia.

O duchowieństwie unickim.

Niedawno ukazał się w „Przeglądzie Wil.” artykuł o duchownych unickich w Wilnie.

Ponieważ w artykule tym jest wzmianka tylko o dwu kapłanach unickich, a w Wilnie jest ich trzech, poczuwam się do obowiązku, by nikomu nie było krzywdy, oświecić działalność trzeciego.

Nie wiem, czy ks. Lesnobrodzki otrzymuje od kogokolwiek pieniądze na wyjazdy, czy też wszelkie koszty pokrywa z funduszu z wygłoszenia odczytów powstałego, nie wiem też, czy ks. Hapanowicz wspominał komukolwiek o 500 zł. dla konwertytów lub też o 20.000 zł., potrzebnych na akcję unjonistyczną, wiem jednak doskonale, że pomimo tego, iż od ośmiu miesięcy o. Filipa Morozowa w szeregach duchowieństwa katolickiego niema, gniazdo jego istnieje i duch jego panuje do dnia dzisiejszego w kościele i przy kościele po-augustjańskim w Wilnie. Rektorem kościoła wspomnianego został po o. Filipie, jego b. wikariusz, niejaki ks. Michał Sułkowski, który za 8-miesięczny okres swej samodzielnej pracy nie zdołał dowiedzieć się czy ma wogóle jakichkolwiek parafjan, ilu ich ma oraz gdzie oni mieszkają. Pomimo tego, że o. Sułkowski jest człowiekiem pobożnym, cichym i spokojnym, jakich to zalet brakuje może innym kapłanom, na rektora kościoła unickiego w Wilnie, a tembardziej na prezesa bractwa św. św. Apostołów Cyryla i Metodego się absolutnie nie nadaje, bo ani w kościele ani w bractwie najmniejszej chociażby pracy nie widać. Praca ks. Sułkowskiego ogranicza się tylko do odprawiania Mszy św. w niedzielę i święta w-g nowego stylu oraz do wygłaszania zwyczajnego kazania. Jeżeli wziąć pod uwagę pobory, jakie ks. Sułkowski otrzymuje oraz 4-pokojowe mieszkanie z elektrycznym oświetleniem, z czego ks. Sułkowski korzysta, to odprawienie jednej niedzielnej Mszy, oprócz psalmisty i chóru, kosztuje do 100 zł., za jaką to kwotę opłaciłoby się sprowadzić kapłana unickiego raz w tygodniu chociażby ze Lwowa drugą klasą.

Resztę czasu zużywa ks. Sułkowski na dopełnianie swej biblioteczki domowej dziełami, należącymi do Seminarjum teologicznego, które to dzieła dostaje ks. Sułkowski (nie wiem od kogo) dla kościoła, ale uważa je za swą własność, bo wszystkie te książki, nie wyłączając i tych, które mu przysłali oo. bazylijanie z Galicji (również dla kościoła) zaopatrzył w stempel „iz knig swiaszczennika Sułkowskaho”.

I tak wygląda praca unjonistyczna w centrum, w Wilnie! A cały szereg miejscowości prowincjonalnych czeka z utęsknieniem na otwarcie parafji, których otworzyć nie można z powodu... braku kapłanów, z powodu braku tych samych kapłanów, których trzech ma rezydencję w Wilnie!

Rozumiem dobrze, że J. E. Arcypasterz tak jest przyciśnięty nawalem pracy, iż nie jest w stanie należycie wejrzeć w stosunki, panujące w kościele po-augustjańskim, nie rozumiem jednak tego, dlaczego nie można dać tym kapłanom parafji na prowincji, a do Wilna sprowadzić ks. Jezuitów obrz. wschodniego, których praca zachwyca formalnie wszystkich, sprawą unjonistyczną cokolwiek zainteresowanych. Dlaczego n. p. nie mógłby ks. Sułkowski zająć miejsca ks. Wysokińskiego, proboszcza w Synkowiczach, a ks. Wysokiński miejsca ks. Sułkowskiego w Wilnie? Wtedy nie byłoby w kościele po-augustjańskim 40—50 osób obecnych na Mszy św. w niedzielę, z których

75% są katolicy obrządku łacińskiego, a byłoby tak, jak jest w Synkowiczach lub w Albertynie koło Słoniama.

Wtedy-by się zniosło z powierzchni ziemi gniazdo morozowskie, ustały-by wszelkie intrygi, niesnaski i nieporozumienia pomiędzy kapłanami, z których jeden uczęszcza na Mszę św. do kościoła po-bernardyńskiego, a drugi prawdopodobnie do kościoła św. św. Piotra i Pawła, bo trzech razem nie mogą się modlić w jednym kościele — i nastałby ten długo oczekiwany okres pracy, jedności kościelnej i miłości bliźniego.

Białorusin-katolik Nr. 2.

* * *

Białorusin-katolik Nr. 2, acz tak blisko stoi do spraw gr.-katolickich w Wilnie, nie wie, zdaje się, paru rzeczy, bez których niepodobna sprawiedliwie ocenić osoby i pracy ks. Sułkowskiego. Niech nam wolno tu będzie przypomnieć mu je. Przedewszystkiem rektorem cerkiewki gr.-kat. w Wilnie jest kapłan obrz. *łacińskiego*, ks. prof. dr. Ignacy Świrski, i do dziś dnia świątynia stanowi *condominium* dwóch tak różnych obrządków, ks. Sułkowski zaś jest tylko zwykłym sobie wikarym. Każdy wikary ma zakres działalności wcale ograniczonej, a cóż mówić, gdy jak w tym wypadku ma się zwierzchnika łacińskiego?! Ponadto są w Wilnie specyficzne warunki, które niepomrotnie utrudniają pracę ks. Sułkowskiemu. Dla braku u nas hierarchji gr.-kat., teren jego pracy służy oddawna za pole do harców dla jednostek ambitnych a żadnych władzy. Wiemy przecież, że o. protjerej Hapanowicz nawet o diecezji pińskiej mówi, jak o *przyporęczonej* jego pieczy misjonarskiej! Trzeba też pamiętać, że ks. Sułkowski jest człowiekiem b. wątłego zdrowia, potrzebującym rychłej kuracji w warunkach bardziej zdrowotnych niż w ciasnym zaułku Sawicz. Przytem ma on chwalebny zapal do studjów naukowych, co najlepiej świadczy, że chce zupełnie odpowiedzieć swemu zadaniu i ku temu się gotuje. Mowy być nie może, by przy cerkiewce gr.-kat. w Wilnie istniało dziś jeszcze gniazdo o. Morozowa, a duch tego panował wciąż w tej świątyni i poza nią. *Nemo censetur malus donec probetur.*

Ale *Białorusin-katolik Nr. 2*. zaatakował wyżej ks. Sułkowskiego jeszcze z innej strony. Pobory, luksusowe niemal mieszkanie (dziś... 4 pokoje!)... Otóż pobory ma on wikariuszowskie, więc nie tak wysokie, a mieszkanie b. skromne i mało higieniczne... Pracowita a pełna poświęcenia *imość* Sułkowska zarabia szcieniem, by dopomóc mężowi i zaopatrzyć córeczkę. Co do książek, to musiało zająć jakieś nieporozumienie.

Praca jezuitów obrządku gr.-kat. w Albertynie, rzekomo zachwycająca formalnie wszystkich, właśnie spotyka się w sferach białoruskich z pewnemi obiekcjami.

Gdzieindziej jest główna a zasadnicza przeszkoda — *proton pseudos*, na którą utyka i utykać musi cała akcja unjonistyczna na ziemiach b. Rzeczypospolitej. Jest nią to, że dosłownie *nikt* z duchownych obrządku gr.-kat. i naogół nikt nie wie, jak miarodajne u góry episkopatu polskiego czynniki patrzą na samo istnienie u nas Unji. Ma być że ono zapoczątkowaniem czegoś, czemu się życzy długiego, wieczystego trwania? Czy też czemś mogącym istnieć tylko do czasu? Czy Unja u nas może mieć cel własny w sobie samej, czy też celu takiego wcale mieć nie ma prawa, a swem istnieniem całkowi-

cie a wyłącznie służyć ma pomnożeniu szeregów wyznawców Kościoła w obrządku łacińskim? Jest że to zapoczątkowanie czegoś, co ma być ku ucieście tych, co nad jego kolebką z troskliwością stoją, czy też objaw szczątkowy, skazany na stopniową zagładę, od którego czuć niemal zaduch trupi? Słowem jest-że to tylko most, kończący się u brzegu przeciwnego, czy też droga, gubiąca się w bezkresnej dali? Tu jest punkt ciężkości zagadnienia!

Unjonista.

Rzekome bluźnierstwo.

P. St. Cywiński w № 186 „Dziennika Wileńskiego” zdając sprawę z drugiego zeszytu „Źródeł mocy”, nie kryje swego oburzenia z powodu powtórzonej przez prof. M. Limanowskiego „bluźnierczej hipotezy” o podobieństwie rysów wizerunku N. P. M. Ostrobramskiej do Barbary Radziwiłłówny. Właściwie pierwszy bodaj z tą hipotezą wystąpił prof. J. Kłos, wydając przed kilku laty swój przewodnik po Wilnie.

Zarzut wysoce oryginalny, wprost nawet śmieszny. Nie wszczynając dyskusji teoretycznej wystarczy przytoczyć kilka przykładów faktycznych.

Oto parafjalny kościół w Siehnieviczach (pow. prużański) posiada obraz św. Jana Chrzciciela w wieku dziecięcym, będący podobizną jednej młodzieńkiej latorośli (rodzaju męskiego) znanej rodziny ziemiańskiej pp. Mikulskich. Gdy hr. Przeździeccy stawali w Rakiszkach jeden z najbardziej stylowych w Litwie kościołów, rzeźbiarz, zdobiący świątynię figuami świętych, sportretował dłutem w figurach apostołów szereg twarzy męskich przedstawicieli tego rodu.

Zresztą poco mamy szukać przykładów podobnych gdzieś dalej, kiedy kaplica cmentarna na Rosie w Wilnie mieści zawieszony z lewej strony wcale ciekawy obraz, przedstawiający *Kuszenie P. Jezusa*. Słyszałem od rodowitych wilnian, że artysta malarz na tym obrazie odtworzył dwie znajome sobie męskie postacie, przyczem jednego zrobił Chrystusem, drugiego... szatanem. Już rzucenie okiem na to płótno i na b. dalekie od szablonowości postacie, naprowadza na myśl, że portretowano je z modeli żywych. A typy krajowe, umieszczone w rzeźbach kość. św. Piotra i Pawła na Antokolu?

Nikt jednak rozsądny nie będzie twierdził, że wyżej wymienione obrazy i figury znalazły się w kościołach naszych bez wiedzy i pozwolenia — takiego lub innego — prawowitej władzy kościelnej.

Więc nie tak gorąco, panie St. Cywiński! Nie bądź-że Pan *plus catholique que le Pape même!*

as.

Piszą do nas.

Krzyż i pięść.

Wolno myśleć o każdej rzeczy godziwej. Dla czegożby nikt u nas nie miał myśleć o nawracaniu Izraela?! I owszem.

Przyzwoitość jednak elementarna nakazuje, że nie wolno misjonarzowi w jednej ręce mieć pałkę, w drugiej krzyż. Wygląda to wprost nie do wiary. Rzeczywistość atoli nasza zna takie rzeczy.

Istnieje w Grodnie gazetka „Nowe Życie”. Wychodzi od kilku lat. Organ to bojowej endecji, ultra-antysemicki. Za artykuły i wiersze wprost pogromowe pociągany już był przez prokuratorę do odpowiedzialności. Podobnie jak „Dziennik Wileński”, księży go stworzyli i propagują i ksiądz go do dziś dnia redaguje. Podobnie też, jak „Dziennik Wileński” redagowany jest na plebanji po-dominikańskiej w Wilnie, tak „Nowe Życie” na plebanji farnej w Grodnie.

Otóż świeżo w „Wiadomościach Archidiecezjalnych Wileńskich”, kierowanych dziś przez ludzi, co stworzyli u nas ideologię „Dziennika Wileńskiego” i „Nowego Życia” (nieraz się ogłasza i poleca w „Wiad. Archid. Wil.”) ukazał się wzniosły artykuł „Nasze zadania misyjne”, w którym autor, oczywiście kapłan, sobie i współbraciom stawia taki zarzut: *Czyśmy stworzyli jakiś związek, poświęcony nawracaniu chociażby Żydów, którzy setki lat pomiędzy nami mieszkają?* — Właśnie że nie tylko nic nie stworzyli w tym celu nasi księża, ale czynny udział biorąc w tworzeniu i popieraniu Związku Ludowo-Narodowego i jego prasy antysemickiej, zrobili ze swej strony dosłownie wszystko, by *utrudnić samą myśl o nawróceniu Żydów!*

Co rok w Wielki Piątek rozlega się w kościołach naszych znana modlitwa: *Oremus et pro perfidis Judaeis...* Nie będziemy tu poruszać sprawy, czy nie wielki już czas, by owe *perfidis*, jako przeżytek i pewne uogólnienie, zostało skreślone, bo nie o to tu chodzi. Ale czy nie byłaby również na miejscu modlitwa wielkopiątkowa: *Oremus et pro perfidis Christianis*, którzy z maczugą chcą iść i nawracać Izraela?

Za przeproszeniem: z „Dziennikiem Wileńskim” i „Nowem Życiem” w rękę, rozpoczynać nawracanie Żydów byłoby wprost bezczelnością, typową perfidią.

Et haec meminisse juvabit.

A. S—i.

Bibliografia.

9. VI. 1902—9. VI. 1927. (Jednodniówka ku czci Arcybiskupa Metropolity Edwarda Roppa). Warszawa. 1927.

B. biskup wileński Edward Ropp 9 czerwca r. a. obchodził srebrne gody biskupie. Chociaż uroczystości jubileuszowe odbyły się w Warszawie, to jednak tak Polska, jak Warszawa, poza udekorowaniem sędziwego jubilata orderem przez Prezydenta i wizytą Prymasa oraz gratulacjami episkopatu, udziału w nich większego nie wzięły. Wyczuwało się to dobrze i w części kościelnej u św. Aleksandra i w części pozakościelnej. Metropolita Ropp, dla jednych to rodowity syn ziem łotewsko-litewskich, dla drugich—petersburski Polak. Ujawniła się przytem jeszcze raz ta straszna zależność katolicyzmu polskiego od faktycznie kierującej nim często endecji, która nie od dziś mocno nie lubi Jubilata. Toż nie kto inny, jak Adolf Nowaczyński opublikował swego czasu w „Myśli Narodowej” list prywatny arcybiskupa Roppa do monsign. Rattiego w Warszawie.

Jednodniówka zawiera w wstępie hołdowniczy apel ku czci Jubilata, krótki jego życiorys, kartki ze wspomnień libawskich, ryskich, saratowskich, petersburskich (Duma) i in. Jest tu osobny artykuł: „Kilka wspomnień o biskupie Roppie w Wilnie”, zawierający trochę już materiału pamiątnikarskiego. To

samo da się powiedzieć o „Ironji życia“ i ogłoszonych, może po raz pierwszy drukiem, fragmentach memoriału generał-gubernatora wileńskiego ze skargami na biskupa Roppa. Biorąc pod uwagę te przyczynki, jak też genezę banicji jego z Wilna, podaną w rewelacyjnym artykule p. Fryderyka von Lama, trzeba stwierdzić, że jeszcze nie nadszedł moment, kiedy można będzie ustalić ostatecznie, co właściwie było przyczyną deportacji. Dotychczas różnych wersji słyszało się chyba jakich 10.

Szereg artykułów w jednolitości omawia różne epizody z czasu piastowania urzędu arcybiskupiego w Petersburgu, jak ingres, listy pasterskie, niezwykle obfite w momenty dramatyczne rządy największą w świecie archidiecezją podczas najstraszniejszej jaka była rewolucja, wreszcie pobyt w więzieniu.

Do całości obrazu należą też także artykułiki, jak „Arcybiskup Ropp a misje“ i „Pobyt najdosłowniejszego Jubilata w Warszawie“. Śmiemy wątpić, czy szczęśliwym był obiór przez arcybiskupa Roppa Warszawy na miejsce stałego zamieszkania. W zgiełkliwej Warszawie, zajętej swymi sprawami, nie tak donośnie rozlega się mądry a głęboko katolicki głos Arcypasterza Jubilata, jakby mógł i powinien.

P. K.

Ks. D-r J. Reszeć. Karotki katechizm dla Białorusou—katolikau. Wilnia. 1927 Str. 47.

Ta mała książeczka, będąca w handlu księgarskim zaledwie od kilku tygodni, jest jednak wydarzeniem o doniosłości naprawdę historycznej. Ukazanie się jej stanowi punkt zwrotny w dziejach stosunku ordynariatu wileńskiego do języka białoruskiego w kościele katolickim. Fakt ten nie przejdzie bez wpływu na bliższą i dalszą przyszłość ruchu białoruskiego u nas. Arcybiskup Wileński nie tylko był łaskaw dać katechizmówce ks. dr. Reszeć swego *imprimatur*, lecz wydał ją *własnym kosztem*! Zorganizowana przy kurji metropolitalnej specjalna komisja przejrzała uprzednio tekst rękopisu, poczem ks. prof. dr. L. Puciato, jako cenzor ksiąg treści religijnej, położył na nim *nihił obstat*, co oznacza, że rzecz ta nie zawiera nic przeciwnego wierze i dobremu obyczajom.

Długo czekali Białorusini katolicy na druk tej katechizmówki, dziś mogą się cieszyć niemało z tak pomyślnego obrotu sprawy, bardzo im na sercu leżącej. Trudną nader mieli oni drogę do przebycia. Przecież i pp. Obst i Kownacki, i ks. Maciejewicz, i ks. Sperski pracowali niezmordowanie nad zduszeniem wszelkiej myśli o uznaniu praw języka białoruskiego w nauczaniu kościelnym. Winszujemy Białorusinom katolikom z całego serca dużego sukcesu.

ex.

Białoruskaja Kultura, Nr. 1, Wilnia, 1297. Str. 76.

Rychło po ukazaniu się tygodnika „Białoruski Dzień“ w Wilnie, wydawcy jego zapowiedzieli, że rozpoczną też wydawnictwo miesięcznika o treści literacko-społecznej. Dotrzymali słowa: w początku lipca r. b. taka właśnie *czasopiś* wyszła w Wilnie i na poczekaniu obudziła żywe zainteresowanie.

We wstępie *Ad redakcji* wydawcy najwyraźniej za hasło naczelne obierają niezależność Białorusi, czem siebie stawiają w jednym szeregu z innymi bojownikami o ten cel narodowy.

Na szpaltach „Biał. Kult.“, w dziale poetyckim, króluje szybko się rozwijający a bardzo płodny talent

A. Bartula. Bez przesady można o tym młodym poecie powiedzieć, że na dość przestronnym jeszcze białoruskim Parnasie zdobył wstępnym bojem wybitne miejsce. Oprócz kilku wierszy, jest tu początek dwuaktowej bajki Bartula p. t. „*Kniaziouna*“. Utwór ten swą treścią i tendencją różni się bardzo od twórczości dramatycznej Fr. Olechnowicza, nie znaleźć w nim ani *bywszych ludzi*, ani skończonych pijaków... „*Kniaziouna*“ zdaje się być personifikacją Białorusi, chociaż może też oznaczać samą ideę odrodzenia białoruskiego.

Co do przekładów, to sądzymy, że Białorusini przedewszystkiem winni w nich „rewindykować“ utwory, których fabuła wiąże się ściśle z krajobrazem białoruskim. Więc Mickiewicza, Syrokomlę, Orzeszkową, Rodziewiczównę, Kraszewskiego i t. p. Próbkę takich „rewindykacji“ mamy u J. Swietazara (z H. Romer) i u St. Hrynkiwicz (ze Szpyrkówny). Nieco później przyszedłby czas na Słowackiego. Radzi jednak jesteśmy, że już w okresie uroczystości pogrzebowych Słowackiego, z białoruskich *boniau* rodzima ich dudka zagrała hymn żałobny „*Sławakamu*“.

„Marskaja lehenda“, mimo wartości literackiej, nie wydaje się być organicznie związaną z psychiką białoruską, dla której morze, wobec braku gdziekolwiek z nim kontaktu, jest czemś najzupełniej obcym.

Wiersz, nie nadający się do druku w Mińsku Białoruskim, jest cały nasiąknięty polityką. Anonimowy autor ciska Moskwie w oczy ostry zarzut za zabór Smoleńska, Nowła, Homla i za t. zw. *homelski korytarz*... Fragment z Tagora przypomnieli nam, że zasłużony pracownik na białoruskiej niwie literackiej St. Hrynkiwicz ma swój gotowy przekład całego „Nacjonalizmu“ Tagora. Część jakby pierwszą zeszytu poświęconą przeważnie poezji w różnych jej postawach, kończy przedruk kilku mniej znanych wierszy Bohdanowicza i utworów innych białoruskich poetów.

Oderwani od rynku księgarskiego w Mińsku, znajdujemy szczególnie dużo ciekawych informacji w artykule, poświęconym nowym utworom J. Kołasa. Ktoby się tam spodziewał, że autor „Pieśni żalby“ okaże się zdolnym humorystą. Jednak jego opowiadanie „*Adukacyja*“ tętni właśnie najszczerszym humorem i zawiera dowcipną krytykę przeróżnych konfliktów, jakie zrodziła sowiecka próba przebudowy człowieka podług recepty. Inna znowu powieść „*U Paleskaj Hłuszy*“, jeszcze nie skończona zawiera piękne opisy Niemna i rodzajowe obrazki, jak przejście kobiet wbród tej rzeki (nieco pikantne), jak pranie bielizny i bielenie płótna nad jego brzegami... Z przyjemnością tu notujemy, że socjalizacja kobiet widać zaczyna już budzić na Białorusi sowieckiej tęsknotę za czystą kobietą, skoro Kołas stworzył śliczny typ niewieści Jadwisi, zdolnej powiedzieć zbyt gorącemu konkurentowi: *kali wy mianie pacałujecie, to, klanusia pamiacju maciary, ja kinusia pod maszynul*.

Polityczny pierwiastek jest bodaj tylko w artykule Niezależnika „*Szlach da Niezależnaj Białarusi*“. Rozumie się, trudno autorowi być tu całkiem już bezstronnym i rzeczowym. Przedwcześnie jednak mówi on o upadku *hramadauszczy*, bo hurtki nie przestają do dziś dnia działać i przyczyniać wiele kłopotu administracji.

W retrospektywnym artykule „*Ad Naszaje Doli da Białoruskaje Kultury*“ opuszczony jest niesłusznie „Białorus“ Bolesława Poczopki, chociaż wychodził

przez II. 1913, 1914 i 1915, tylko wojna przerwała jego żywot.

Radzi jesteście powitać w „Biel. Kult.” nowego a dobrze zapowiadającego się unjonistę białoruskiego w osobie J. Zieniuka. Dotychczas domenia ta była przez Białorusinów jakby pozostawiona wyłącznie Charkiewiczom, Zekin-Kompanowski i in. Autorowi „Ab Unii na białoruskich ziemiach” wytkniemy parę błędów. Otóż i przed podziałem Polski Unja *de facto* była już prześladowaną. Dalej żadna Unja jako taka nie mogła mieć celów wynaradawiających, chociaż w ręku ludzi ułomnych tak dobrze służyła polityce wynaradawiającej—jak i dziełu zachowania i odrodzenia narodów białoruskiego i ukraińskiego. Ś. p. biskup Matulewicz, gdyby w Wilnie dłużej pozostał, chyba nie dopuściłby do wypaczenia charakteru *Unji 1925 r.* Zgoda niesłusznie Zieniuk mówi: *Uczużoj (sic) dla sprawy Unii Wilni...* Właśnie bez ryzyka przeciwstawiamy mu tezę, że *Unja Brzeska zainicjowana, opracowana i ugruntowana była nie gdzieindziej, lecz w Wilnie...* Podtrzymywanie archim. Morozowa przez wileński kler katolicki było więcej niż względne, jeśli już wprost nie nijakie...

W omawianym miesięczniku są dalej apele, by zachęcić Białorusinów do pracy kulturalnej i krajoznawczej (recte: wiedzy o Białorusi), jak też do pielęgnowania rodzimych nazw. Kronika kultury białoruskiej i jak rzadko wzorowa bibliografia kończy b. udatny Nr. 1 „Biel. Kultury”, za którym oby rychło poszły dalsze.

ex.

KRONIKA.

Interwencja władz cywilnych. Alarmy prasy wileńskiej z powodu prowokacyjnej działalności ks. Borodiczka w Leonpolu nad Dźwiną nie wywarły należytego wpływu na Kurję Metropolitalną wileńską, natomiast zwróciły uwagę ministra W. R. i O. P., który wystosował do ks. arcybiskupa Jąbrzykowskiego pismo, domagając się na podstawie art. XX konkordatu jaknajszybszego odwołania ks. Borodiczka z pogranicznych miejscowości. J. E. Arcybiskup Metropolita zakomunikował w odpowiedzi, iż w najbliższym czasie uda się osobiście do Leonpola i po zbadaniu sprawy na miejscu wyda odpowiednie zarządzenia.

Przegląd Litewski. Od dłuższego już czasu „Kurjer Wileński” co tydzień wydaje dodatek p. t. „Przegląd Litewski”, poświęcony wyłącznie życiu społeczno-politycznemu i ekonomicznemu Litwy niepodległej. Trzeba przyznać, że dodatek ten na ogół jest redagowany umiejętnie i względnie bezstronnie, chociaż charakterystyka niektórych działaczy politycznych traci zbyt wiele subiektywizmu. W każdym razie należy powitać to zapoczątkowanie „Kurjera Wil.” z uznaniem, gdyż tą drogą społeczeństwo polskie w Wilnie dowiaduje się wielu rzeczy, całkiem mu dotąd nieznanych o państwowości litewskiej.

Dzika pretensja. Omawiając zajście w poselstwie Sowieckiem w Warszawie, podczas którego został zabity przez funkcjonariusza poselstwa młody wilnianin Józef Trajkowicz, „Dziennik Wil.” zarzuca rządowi „sanacyjnemu”, że wiedziony fałszywą tolerancją nie naśladuje poprzednich rządów i nie reaguje przeciwko niebezpiecznemu skupieniu elementu rosyjskiego w Wileńszczyźnie. Z drugiej strony jednakże stwierdza, że zabity Trajkowicz był wilnianinem z urodzenia, posiadał tu nawet nieruchomości, i że obydwie zamachy wyszły nie ze strony emigrantów rosyjskich, lecz z kół osiadłych tu oddawna Rosjan, posiadających obywatelstwo polskie. Więc czegoż

domaga się „Dziennik Wil.”? Aby rząd polski segregował swych obywateli według narodowości, i wprowadził dla Rosjan „strefę osiadłości” na wzór dawnej żydowskiej w państwie rosyjskim? Co się roi w tych głowach endeckich?

Rozumne zarządzanie i niemądra krytyka. Jak wiadomo, w dowodach osobistych, obecnie wydawanych przez urzędy polskie rubryka narodowości nie jest wypełniana. Jest to zwyczaj bardzo chwalebny, bo 1) wielu obywateli, zwłaszcza w naszym kraju, nie zdaje sobie dokładnie sprawy, do jakiej narodowości należy i 2) poczucie narodowe na równi z przekonaniami politycznymi, religijnymi! t. p. jest sprawą sumienia każdego mieszkańca, najzupełniej intymną, osobistą, która nikogo nie powinna poza nim obchodzić. Tembardziej zbyt częstą jest odnośna etykieta oficjalna.

„Myśl Niepodległa” jednakże jest mocno niezadowolona z tego przepisu, dopatrując się w nim skasowania narodowości... polskiej! Dlaczego koniecznie polskiej? Raczej białoruskiej lub litewskiej, gdyż te narodowości u nas przeważają. Oczywiście nie wymienienie w paszporcie przynależności narodowościowej nie jest bynajmniej żadną przeszkodą do tego, by uświadomiony Polak uważał się za Polaka a uświadomiony Białorusin za Białorusina, zapobiega natomiast narzucaniu nieświadomionej ludności etykiety narodowościowej według widzimisię administracji. Należy się z tego tylko cieszyć.

Nieprzyzwoitość. „Kurjer Wileński” donosząc o złożeniu władzom do legalizacji statutu „Stowarzyszenia Intelligencji Białoruskiej” zaopatruje wzmiankę tę w adnotację, iż „z pewnych względów” Komisarjat Rządu statutu pomienionego T-wa, zdaje się, nie zatwierdzi. Co ma oznaczać wyrażenie „z pewnych względów”? Jeżeli „Kurjer Wil.” nie zna motywów ewentualnej odmowy, to nie powinien faktów uprzedzać, jeżeli zaś zna, to powinien je wymienić i odpowiednio oświecić, aby nie być posądzonym o współudział z administracją w krępowaniu swobód konstytucyjnych...

Pomniki arc. Matulewicza. Artysta rzeźbiarz Stanisław Stanisławski w Kownie wykonał dwa projekty pomnika ś. p. arcybiskupa Matulewicza. Jeden z nich stanie w bazylice kowieńskiej, drugi w macierzystym kościele ks. marjanów w Marjampolu.

Kongres mniejszości narodowych. Tegoroczny kongres mniejszości narodowych w Genewie miał przebieg burzliwy wskutek odmowy przyzjedum dopuszczenia do obrad delegatów mniejszości fryzyskiej w Niemczech. Część delegatów z przedstawicielem mniejszości polskiej w Niemczech dr. Karczmakiem na czele opuściła kongres, złożwszy odpowiedni protest. Dla spraw narodowościowych w naszym kraju kongresy genewskie nie miały żadnego znaczenia, gdyż zasadniczo nie uwzględniały aspiracji niepodległościowych i zagadnień terytorjalno-państwowych. Dlatego też Litwini wileńscy w tym roku nie wysłali swego delegata na kongres. Białorusinów reprezentował poseł Rohula.

Uczczenie pamięci Lekiercia. Grupa radnych z lewicy na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej złożyła wniosek o nadanie jednej z ulic w dzielnicy „Nowe Zabudowanie” nazwy im. Hirsza Lekiercia, który mścąc się za brutalne postępowanie gubernatora von Wahla z demonstrującymi robotnikami, dokonał nań zamachu i został za to stracony na Wołjennem Polu.

Sprostowanie.

Do artykułu wstępnego w zeszłym numerze wkraśl się błąd korektorski, który wywołał, zdaje się, pewne nieporozumienie, chociaż uważny czytelnik z łatwością mógł go dostrzec i sam sprostować. Mianowicie w zdaniu „Co zresztą będą czuć i myśleć o Litwie prości ludzie w Warszawie i Kownie—to niema większego znaczenia”, zamiast *w Kownie* powinno być *w Krakowie*.

Przypominamy Sz. Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę na II półrocze.

Treść numeru: Wilno—Kowno—Warszawa.—a. Ś. p. Władysław Zahorski.—*I. Daubnia* Unja, czy obrządek łaciński?—*Białorusin—katolik* Nr. 2 i *Unjonista* O duchowieństwie unickim. as. Rzekome bluźnierstwo.—A. S-i. Krzyż i pieśń.—Bibliografia.—Kronika.